

665



teatr

POCHWAŁA „JEDNOOKIEGO”

TRZEBA mieć wiele tupetu, by tak jak jeden z recenzentów wrocławskich najpierw się bez leniwy przyznać że się w ogóle nie zna tekstu autorskiego a potem zgłaszać zastrzeżenia do reżyserii, która – co może stwierdzić tylko ten, kto jednak egzemplarz sztuki przeczytał – jest wyjątkowo wierna właśnie autorskiemu tekstowi, a jednocześnie pełna inscenizacyjnego polotu.

Dając na wrocławskiej scenie kameralnej polską prapremierę „Jednookiego”, Eduarda Maneta, Wanda Laskowska zrobiła to z ogromną kulturą, ściśle przestrzegając szczegółowych didaskaliów autora, co stanowi tylko wyraz jej uzasadnionego zaufania do pisarza, który jest przecież więcej niż stu procentowym człowiekiem teatru (będąc

niegdyś krytykiem, a później – jednocześnie – autorem, aktorem, reżyserem, szefem zespołu teatralnego).

Widząc, jak bardzo Manet „czuje scenę” jak doskonale zna reguły prawdziwej teatralności Laskowska poprowadziła aktorów i całość inscenizacji w kierunku możliwie wszechstronnego spełnienia jego intencji autorskich. Nawet w zakresie tego „ruchu scenicznego”, o którym z irytacją pisze wspomniany tu recenzent a którego reżyserka nie wymyśliła dla „modnego” i często sztucznego wzbogacenia inscenizacji („reżyser ma pomysły”), lecz po prostu wzięła pod uwagę fakt, że autor z rzadko spotykaną drobiazgowością ruch ten w didaskaliach określił, wyraźnie przywiązując doń dużą wagę (gdyby się egzemplarz czytało, spostrzegłoby się że Laskowska nawet trochę ten ruch ograniczyła).

Wszystko to przyniosło rezultat bardzo dobry. Otrzymałiśmy widowisko, którego intelektualny ładunek będący zaczynem refleksji nad instynktami i moralnymi postawami człowieka, został podany ze sceny tak żywo, tak dynamicznie, że publiczność odbiera je z nieustannym zaciekawieniem i napięciem. Sam obejrzałem je już dwa razy i nie jestem pewien, czy nie pójde na „Jednookiego” po raz trzeci, gdyż w przeciwieństwie do wielu innych inscenizacji za drugim razem wydało mi się nawet żywsze niż za pierwszym.

Stwierdzenie to jest oczywiście także pochwałą aktorów. Witold Pyrkosz

(Tibulus), Andrzej Hrydzewicz (Cumulus) i Wojciech Malec (Martibus) doskonale, pełnowymiarowo, grają trójkę

groteskowych, raczej tragicznych, choć chwilami także komicznych rzezemieszków – skazańców, a Erwin Nowia-



Wojciech Malec (Martibus), Andrzej Hrydzewicz (Cumulus) i Witold Pyrkosz (Tibulus).

Fot. Tadeusz Drankowski

szak, mając tym razem rolę znacznie mniej wdzięczną niż w „Grze w zabijanego” lub „Księżniczce Turandot”, jest takim właśnie Jednookim, jakiego „podwójność znaczeniowa” mieści się we francuskim oryginale tego określenia (po francusku bowiem „jednooki” może znaczyć również „podejrzany, niejasny”).

Integralny, istotnie współtworzący atmosferę składnik widowiska stanowi muzyka Zbigniewa Karneckiego, towarzysząca zarówno dialogom, jak i np. ironicznemu songowi Tibulusa śpiewanemu przez Pyrkosza przy dodatkowym akompaniamentie uderzeń w trupa czaszkę (jedna z trafnych dopełnień inscenizacyjnych, które Wanda Laskowska nie sprzeniewierzając się podkreślanemu tu pletyzmowi dla tekstu autorskiego wprowadziła).

Świadomie wieloznaczna sztuka kubańskiego pisarza, której gorczy raz po raz rozładowują sytuacje wywołujące na widowni uzasadniony śmiech, stanowi – obok „Domu” Storeya i „Czy pan widział Poncjusza Piłata” Bułhakowa – jeszcze jedną naprawdę cenną pozycję tegorocznego repertuaru wrocławskiej sceny kameralnej.

TADEUSZ LUTOGNIIEWSKI

Teatr Polski we Wrocławiu (scena kameralna), Eduardo Manet: „Jednooki” (Holocauste ou Le Borgne). Przekład: Ewa Fiszer. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Muzyka: Zbigniew Karnecki. Ruch sceniczny: Zygmunt Rozlach.